

Wychodzi co piątek.

Zapisany w cenniku gazet na str. 260 r. Nr. 75.

Abonament kwartalny 75 fen.

Pod opaską franko 1 mrk.

TRUD

Cena inserat 10 fen. od wiersza.

Podawanie firmy przemysłowców kosztuje na kwartał 2 mrk.

Numer pojed. kosztuje 20 fen. franko.

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I.

Poznań, dnia 24 września 1886.

Nr. 39.

W Poznaniu biuro „Trudu“ przy ul. Podgórnjej No. 8 w dziedzińcu na I piętrze Zapisywać też można we wszystkich agencjach gazetowych, mianowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejowski** handel korzenny Sw. Marcin Nr. 68, **J. Zydorowicz** skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25. **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 4. **Affeltowicz** i **Smoliński** składy na Chwaliszewie. — W Dreźnie p. **Komendziński**.

W Austrii prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 65 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

TREŚĆ: Od redakcyi. — Pożegnanie kowala. — O upadku przemysłu i miast w Polsce przez Wawrzyńca Surowieckiego. (Ciąg dalszy.) — Ogłoszenia.

Od Redakcyi.

Ponieważ wydawnictwo „Trudu“ stało dotąd tylko ofiarą ośmicy wydawcy, redaktora i szanownych współpracowników, nadal zaś wobec nader oplakanych stosunków społecznych i ekonomicznych, wszelki wydatek nad nieodzowną potrzebę, choćby najszlachetniejszy, sam przez się ukróconym być powinien, wydawnictwo „Trudu“ niestety zawieszonem być musi.

Jestto objaw wcale nie dodatni dla stosunków naszych. „Trud“ zajmował się sprawami, które w danej chwili powinny przede wszystkim zajmować społeczeństwo; „Trud“ wychodził po cenie tak przystępnej, jak żadne inne specjalne pismo, a mimo to nie doznał poparcia, któreby mu umożliwiło bezpieczny i stały byt.

Być może, że wina główna w tem wydawnictwa i redakcyi. Nie szczędzono nam wprawdzie z wielu stron moralnej zachęty i uznania, zapewniano, że zasady głoszone w piśmie naszym odpowiadają czasowi i położeniu naszemu, że myśląca część społeczeństwa, chętnie słyszy ich wygłaszanie i głęboko je sobie zapisuje w umyśle.

To też świadomość o spełnionym obowiązku wobec danych sił i okoliczności, pociesza nas za smutek, wynikający z rozstania się z organem, za pomocą którego pragnęliśmy społeczeństwu oddać rzetelne usługi.

Czyniliśmy, co w naszej mocy było, a jeśli okoliczności okazują się silniejszymi nad dobre chęci nasze, byłoby błędem, w stosunku niewłaściwym targać siły, potrzebne na resztę walki o byt.

Co nas szczególnie zaspakaja w tej smutnej chwili, to, że i pisma inne dziś już coraz więcej uwzględniają sprawy dziedzińcy, na której my pracowaliśmy. Zapewne usiłowania swoje rozwiną jeszcze w tym kierunku, skoro nasza praca ustanie.

Szczególnie zaś, ustępując z pola, prosimy braterskim słowem nasze pisma ludowe, żeby nie zaniechały pielegnować kierunku zarobkowego, który przecież już od czasu Ligi Polskiej dobija się u nas znaczenia i uznania.

Dziękujemy też najserdeczniej wszystkim, którzy nas wśród pracy naszej bezinteresownej, słowem i czynem bezinteresownie popierali. Już nie nas, ale kierunek nasz niech zawsze mają nadal w pamięci.

My ustępując z pola, sił naszych nie myślimy odstawiać na wypoczynek wcale niezasłużony, owszem gdzie się pora nadarzy, działać będziemy na tem samem i na pokrewnych polach — daj Boże, z lepszym skutkiem.

W numerze dzisiejszym dajemy czytelnikowi jeszcze ile możliwości jak najwięcej z pouczającego feletonu, który dokończymy następnie w osobnej odblacie.

Zegnamy was tedy, szanowni czytelnicy, a miło nam będzie, jeśli który z was zechce nam nadesłać choć słowo pociechy za ciężką pracę, za trud nasz i za te ofiary, które chętnie ponosiliśmy, a których nadal jednakowoż ponosić nie możemy.

Dr. W. Łebński,

wydawca „Trudu.“

Pożegnanie kowala.

W kuźni na ognisku dogasał ogień.

Nad kowadłem stał kowal ocierając krople potu z czoła. Narzędzia porozrzucane, jak po nagłej robocie, czekały na jego porządkującą rękę.

Na kupach leżały gotowe lemiesz, podkowy, okucia kół spojone, a przez kowadło przewieszony leżał łańcuch z popękanymi ogniwi.

Odpuścisz kowalu? a jeszcze robota nie skończona!

Do młota!!

Młot leżał jakoby potrącony aż na progu kuźni.

Wtem sapnęło w ognisku: śnać kropla ostatnia dosięgła tlejącego żarzewia.

Kowal zwrócił się ku ognisku i machnął ręką, jakby miał powiedzieć: daremnie!

A potem rzekł:

Gaśnij ogniu, gaśnij i nie sap pragnieniem, już cię moja nie pokropi ręka, nie rozdmucha miechem, bo robota przerwana. Nakułemci lemiesz dosyć, ale nie ma komu niemi orać, i podków zrobiłem co nie miara, ale koni niema, żeby je nosiły, a ten łańcuch — niech mu rdzewieją popękane ogniwa, — może je kto zeszyje.

Rzekł i potrącając nogami o rozrzucone narzędzia i gotową robotę, zmierzał zwolna ku drzwiom kuźni.

Przed kuźnią stali ludzie, ciekawi czemu cisza zapanowała w warsztacie, zwykle tak rozgłośnym.

Milczeli — i kowal milczał, bo skończył mowę swoją na kowadle a i tój ludzie nie rozumieli. Pocóż tracić słowa. Język nie młotem, a ludzie nie kowadłem.

Na progu spotkał się z potrąconym młotem i uśmiechnął się doń mile. Rękojęść sterczała ku niemu jak ręka przyjaciela, wyciągającego dłoń szczerą na powitanie — lub pożegnanie.

Chwycił ją kowal, uniósł w górę i ze łzami w oczach potem przycisnął do serca.

Dziwaczy, szemrali ludzie, ale kowal nie zwracał uwagi na ich szemranie. Młot przełożył na ramię, jakoby karabin żołnierski i pewnym krokiem posuwał się pośród tłumu milczącego.

— Dokąd idziesz! zawołał ktoś ciekawy.

Staął i rzekł wskazując ręką: wy idźcie do kuźni po narzędzia, com je dla was ukuł — dla mnie się skończyła żelazna robota, idę tłuc kamienie!

I poszedł...

Czy pójdą tamci do kuźni?

O upadku

Przemysłu i miast

W POLSCE

przez

Wawrzyńca Surowieckiego.

O przemysłach w Polsce.

MIASTA.

(Ciąg dalszy.)

Gosczyn miasteczko miało domów 421 rzemieślników wiele; nie są wymienieni, jako wolni od opłat. Piwowarów było 27, którzy na rok wyrabiali 755 warów. Dziś liczy 76 chałup i około 30 biednych rzemieślników.

Piaseczno miasteczko nie mając jarmarków, liczyło domów podatkowych 213, gorzelanych 26, piwowarów 55.

Grodzicz liczył domów 210 a opuszczonych 35, dla częstych podwód i ucisków. Okrom szewców, którzy byli wolni, liczone 45 rzemieślników, iako to: kuśnierzów 8, krawców 6, piekarczyków 8, miecznika 1. itd.**) Dziś liczy 103 kominów.

Prasznysz liczył domów podatkowych 689 kamienie murowanych 29, rzemieślników podatkujących 399 a między temi 16 kupców, 6 mieczników, 1 złotnika itd. Teraz liczy do 200 kominów.

Wyszogród nad Wisłą z zamkiem mocnym liczył rzemieślników podatkujących, krom wolnych, jak wyrażono, 308; między temi 24 sukieników. Ci jak się okazuje z obrachunku foluszu, wyrabiali na rok 4,500 postawów sukna. W tem mieście, prócz jurydyk, samych domów wolnych liczone 40, młynów łodnych 7 i folusz jeden; przy zмку była znaczna winnica i sady.**)

Możnaby tu jeszcze wyliczyć mnóstwo przykładów dowodzących rozkrzewionego powszechnie przemysłu w Polsce do XVI. wieku; możnaby okazać, że jak w samym Wiślickim, powiecie, liczone 4 huty szklane, i 2 żelazne a pod Warszawą znaczne papiernie, tak podobnie i w innych miejscach znajdowały się już w ówczas rozmaite fabryki wyrabiające surowe płody i opatrujące kraj w wszelkie potrzeby: lecz te wywody po tylu już dotąd zrobionych, byłyby zbyt niemi. Przemysł w tym stopniu, w jakim w Polsce był pod ten czas, nie ostoi się na miejscu, i nie da się obrębiać granicami; podobny do zgłodniałego, zaziera wszędzie, zwycięża przeszkody, i szuka chciwie pokarmu dla siebie. W miedzianej górze pod Kielcami, górnicy o kilka set łokci pod ziemią, w żył kruszcowej, wykuli sztukę drzewa, które dowodzi, że miny te przed wielą wiekami, już były obrabiane. Kopalnie Olkuskie, Bendzińskie

*) Lustratorowie, którzy często już obwiniają storostów o zdzierstwa i uciski, w tem miejscu dodają, prócz tego rzeźnicy, których przedtem bywało nie mało, którzy płacali łoje i pieprz, do zamku; ale jako PP. Starostowie jęli brać łopatki, opuścili łoje i pieprz, tak jatki zniszczały rew: r. 1564.

**) „Lustratorowie przyszedłszy do tych mówią; przy zamku winnica nie mała, jest wina w niej nie mało, jest też drzewa urodzajnego w sadach dosyć, gruszek, jabłek bywa nie mało, natłaczają wina czasem barełę, czasem dwie, jest też drugi sad w zwierzynicy niemały, jest drzewa rodzajnego dosyć. Księga 24 rewiz. r. 1564. p. 5.“

solne po różnych miejscach kraju, dawniejsze są, aniżeli podania o nich dziejopisów. Od Gotów Tacyta aż do czasów naszych, kopalnie Tarnowskie pewnie nigdy, na chwilę nie leżały w zaniedbanu.

O stopniu doskonałości rękodzieł w Polsce przed końcem XVI. wieku, nie mamy wprawdzie pewnych podań, z różnych atoli śladów można się i tego domyślać. Kromer wyliczywszy sprowadzone do kraju obce towary, jako to: sukna, materye wełniane, jedwabne, płótna cienkie, obicia, ozdoby rozmaite dla ludzi, koni, domów itd. dodaje uwagę: że fabryki tych towarów mniej są wyborne u nas, chociaż wiele materyałów na nie dostarczamy obcym. Wiadomo, że Niderlandzkie rękodzielnie i niektóre wschodnie słynęły w ówczas po całej Europie, podobnie jak inne narody, Polacy z najdawniejszych czasów podsycałi niemi swój przepych. Skoty, Niemcy, Francuzi, kupcy moskiewscy, Węgrzy, Grecy, Ormianie, Persowie, Włochy itd.*) wszędzie w ówczas uwijali się po kraju i dostarczali ich na wszystkie strony. Jeśli w stosunku do tych podlejsze były nasze rękodzieła, nie dziw, bo równie takimi jeszcze na ten czas były rękodzieła wszystkich innych. O stopniu doskonałości warsztatów sukiennych domyślać się można, tak z sławnych fabryk Wieluńskich i Kościańskich, którym same znaki miejscowe zapewniały wziętość pokup,**) jako też z urządzeń powszechnych Zygmunta Augusta r. 1565, w których pod utratą nakazuje, ażeby sukna krajowe inaczej wyrabiane nie były, tylko 2 łokcie wszędy, a 30 łokci wduż. Znaczący rzeźby wiedzą, że takowa szerokość wymaga znacznej doskonałości rękodzielnej, i dowodzi niepospolitego gatunku sukna.

Ochronione dotąd z dawnych tych epok po rozmaitych skarbcach, zbiorach starożytności, i w gmachach dzieła noszące ślady rąk ówczesnych cieślów, mularzów, stolarzów, ślusarzów, kowalów, szklarzów, złotników, zbrojarzów, rzeźbiarzy, malarzów, jubilerów, haftarzów, szwaczek itd. jak są dowodem stanu i stopnia doskonałości wszystkich tych gatunków przemysłu, tak stąd, że się wszędzie i po najluchszych zakątkach kraju znajdują, wnosić można, że powszechnie już w nim były rozkrzewione. W miastach celniejszych starodawne katedry, w najluchszych miasteczkach odwieczne kollegiaty, fary, klasztory, domy publiczne wszędzie w tej mierze potrafią zaspokoić ciekawość znających się na rzeczy. Tam okok dzieł dowodzących jednych rąk pracownika, widać zawsze poważny, a niekiedy wysoko wygórowany smak z doskonałością w budowie, rzeźbie, w pędzu i w sztuce złozenia; tam w odwiecznych naczyniach, sprzętach, ubiorach i portretach znajdują się wzory wytworności, jakaby dziś z największą trudnością ledwie mogła być naśladowana.***)

Ponieważ główne trzy rodzaje przemysłu krajowego tak ściśle z sobą mają związek, że jeden zawsze albo dźwiga albo niszczy drugi; ztąd z kwitającego dawniej w Polsce rolnictwa i rękodzieł, można już, bez innych dowodów, domyślać się z pewnością o kwitującym stanie jęj handlu. Gdzie rolnik więcej pielęgnuje płodów, niż sam spotrzebuje: gdzie liczny rzemieślnik pracuje dla wielu i oddalonych konsumentów, tam kupiec pewnie znajduje zatrudnienie i pewne zyski. Wszystko w Polsce sprzyjało jego przemysłowi: bogate źródła, szczęśliwe położenie i troskliwość rządu albo go wzywały, albo wspierały wszędzie. Te liczne przywileje targowe, jarmarkowe, i składowe nadawane najluchszym teraz miasteczkom, te urządzenia czynione przez Piastów i Jagiellów względem opłat kupieckich i myta, względem dróg, ceny, miary i gatunków tak płodów, jako też pieniędzy, ułatwiały w całym kraju przepływ potrzeb, zapewniały porządek i bezpieczeństwo dla handlujących.

Dwaj Zygmunty szczególnie się zajęli urządzeniem handlu krajowego: ustanowiwszy pewne wagi i miary, ponowiwszy nakazy względem wygody i bezpieczeństwa dróg publicznych, okryśliwewy myta samowolnie wybierane, zniósłszy ustronne targi po wsiach, oznaczyli po różnych okolicach kraju wiele miast na składy publiczne. Tam krajowy rolnik i rzemieślnik miał w każdym czasie pod bokiem pewny od-

byt na swoje płody, a obcy kupiec wiedział gdzie ich szukać bez straty czasu.**) Do liczby tych miast składowych należał Kraków, Wieliczka, Będzin, Sędomierz, Wiślica, Radom, Krasnystaw, Lublin, Parczew, Kalisz, Poznań, Wieluń, Poniec itd.

August, zastaniając kupców krajowych od ucisków i niebezpieczeństw za granicą, zabronił na pewien czas takiego handlu, i wyznaczył w r. 1565, dla postronnych wielkie jarmarki w Kaliszu, Wieluniu, Czechowie, Baranowie Kobylinie, Koźminie, Zbąszyniu, Poniecu, Międzyrzeczu, Czarnkowie, Oświęcimiu, Będzinie i Krzepicach. Sława targów tych miast, ściągając kupców z dalekich krajów, przyczyniła się była do znacznego ich wzrostu i bogactwa. Każde prawie z nich ukazuje jeszcze smutne dotąd zabytki dawniej swęj okazałości.

Znając jak użyteczna jest w handlu konkurencya, August zniósł w r. 1550 wszelkie cechy, i zapewnił nieograniczoną wolność na wieczne czasy kupczenia w kraju tak rodakom, jak i obcym. Roztropny ten Monarcha nie przestając na tem, i chcąc mocniej jeszcze utwierdzić takową wolność na przyszłość, wyrzekł się uroczyście tak swojem, jako i następców imieniem wszelkiego prawa udzielania w kraju przywilejów na monopolia handlowe.

Przy takich swobodach nie trudno było handlowi rozkrzewić się w Polsce: ten kraj szczęśliwie przerznięty na wszystkie strony rzekami, na północ dotykał szeroko Bałtyku, a na wschód morza Czarnego. Te potężne dwa spławy, odbierając niezmiernie jego zapasy, przenosiły je do najodleglejszych krain, z których w zamianie dostawiano natomiast innych bogactw. Z drugich stron dalsze i bliższe narody ościenne, mając podobną łatwość spławów, a niedostatek wielu potrzeb, utrzymywały handel Polski w ustawicznym ruchu. Wisła, Warta, Odra, San, Bug, Narew, Niemen, Dźwina, Dniepr i Dniester, te główne żyły, snując się przez wszystkie krainy Polskie, staczane poboczniemi rzekami z najmniejszych zakątków płody wewnętrzne; spławiały bez kosztów i trudności na dwa morza świata.

Jak ułatwienie spławów wewnętrznych mocno zatrudniało Książąt panujących, można się wszędzie przekonać z licznych ich urzędzeń i statutów; od Kazimierza aż do Augusta, Jagiellończyków, nie było pewnie jednego, któryby nie zwrócił uwagi na ważny ten przedmiot wygody powszechnęj. Statut tego pierwszego pod r. 1447 mówi między innymi: „chcąc uprzętnąć złe nadużycia i przeszkody tamujące dobro pospolite, a zważając, że rzeki Wisła, Dniepr, Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wiśłoka, Bug, Bruki, Wieprz, Tyśmienica, San, Nida, Proсна, i inne jakie bądź, chociaż są nasze królewskie, i nikt sobie do nich niemoże rościć prawa, zostały jednak wielu gaciami zatamowane dla spławiających towary kupców; przeto stanowimy, ażeby tak te, jako też wszelkie spławne rzeki, pod karą siedmnaście, i pod niezwłocznym wymierzniem sprawiedliwości skrzywdzonym, były wolne dla wszelkich kupców, tak w górę, jako i na dół płynących. „Na tym samym zjeździe w Piotrkowie, zniósł Kazimierz jeszcze wszelkie cła tak lądowe, jako i wodne.

Następcy jego, tchnąc podobnym duchem, ponawiali często i rozszerzali te same prawa. Za ich staraniem oczyszczone rzeki pomniejszych, stały się spławami tak, jak większe. W ich liczbie znajdują się takie, które przez zaniedbanie późniejszych wieków, albo zginęły w mule, albo słabe tylko dziś sączą wody. Brda, Narewka, Pisia, Pilica, Ropa, Horuń, Słucz, Drwęca itd. spławiały wówczas statki obciążone płodami, dziś na niektórych ledwie się przemknie czołno rybackie. Przy samęj Warcie, pominałszy inne, Proсна i Ligota dawniej spławne, teraz widzimy zamienione, po większej części na strugi bez łoża. Kto wie, czyli te długie bagna, które w wielu okolicach Polski trują dziś zdrowe powiaty, nie były kiedyś przezroczytymi jeziorami, służącemi do spławów tak, jak dzisiejsze bagna, co niegdyś Wartę przez Gopło łączyły z Notecią, a przez Obrę z Odrą.***)

Przez Gdańsk od najdawniejszych czasów najwięcej z Polski wychodziło płodów za granicę; w tym porcie opatrywała się w nie cała, północ z zachodem Europy. W XIV. już wieku, prócz mnóstwa swoich, 300 okrętów obcych za trudniało się na rok ich wywozem.***)

Z drugiej strony Kaczybej i Białogród, jak si okazuje z poselstwem Carogrodzkiego do Jagiellę, i Wenetów do Zygmunta I. odbierał mnóstwo płodów Polskich, któremi opatrywała się stolica cesarstwa wschodniego, Archipelag, i kraje leżące nad morzami Czarnem i Środiemnem. Z tych podań, które mamy, łatwo osądzić, jak niezmiernie zapasy do końca XVI. wieku wychodziły z Polski za granicę: Cellariusz**) z wielu innymi liczy 100,000 łasztów samego zboża, które w ówczas co rok przedawano do obcych krajów; w jednym zaś roku suma ta doszła podług niego do 365,000 łasztów, czyli do 10,950,000 korcy. Zważywszy, że w tych wiekach handel z boża w Gdańsku przynosił, jak rachuje Czacki, 75 procent zysku, i dodawszy jeszcze do tego 60,000 wółow co rok wyprzedawanych z kraju, wedle świadectwa Opalińskiego,**) toż niezmierną ilość innych płodów wyliczonych przez Kromera, jakoto: koni, owiec, świń, drzewa na budowę i maszty, lny, konopie, sól, potarze, farby,***) ołów, miedź, siarka, Gleyta, stal, wosk, skóry losie†) itd. nie tylko śmiało twierdzić można z du Plessis,††) że balans handlu w ówczas był na stronę Polski, albo nadto wolno jest dodać że płody jęj do XVII. wieku, zastępując złote góry Potosi, ubogaczały do zbytku naród cały.

Jakoż poluchawszy świadectw współczesnych, i zważywszy liczne zabytki owych epok, nikt o dostatkach i bogactwie dawnych Polaków powątpiewać nie może. Największa część wspaniałych tych gmachów, które dziś po całym kraju widzimy stojące w smutnych szkielecach, te posażne klasztory, pyszne kościoły, potężne mury, liczne ślady rozwalin na pół i zupełnie z ziemią już zrównane, te wysokie wały, głębokie przekopy, są dzielami rąk i kosztów szczęśliwych tych wieków. Dodawszy do tego hojne fundusze pobożne, uposażenia instytutów ubogich, oświecenia i porządku publicznego, nie powątpiewać, lecz zdumiewać się należy nad ówczesnemi źródłami bogactw krajowych.

Nie masz pewnie kraju w Europie, któryby z tak krótkiej epoki, jaką była epoka od Kazimierza W. do dwóch Zygmunatów Jagiellońskich, potrafił ukazać tyle zabytków i tyle śladów kosztownych murów i gmachów, jak Polska. Sam Kazimierz podźwignął przeszło siedmnaście miast, opatrując je w zamki, mury, wały, fosy i budowle publiczne. Te, które czas jeszcze nam oszczędził, zachwycają widza swoją wielkością i niezmiernym kosztem. Nie wiem, czyli który naród z owych wieków może u siebie pokazać co podobnego do sukienic Krakowskich. Ogromne reszty murów i baszt zamku Rawskiego, słusznie nazwać można Kolizeum polskiem. Szanowny ten zbytek, który śmiało równać się może pysznym ruinom dzieł olbrzymich, zbudowany na kępie umyślnie sypanęj wśród trzęsawisk, stoi teraz poszarpany od psotnej ręki,†††) dowodząc zarazem wielkości swych twórców i nikczemności ich potomków. Potężna wieża Kruświcka, bajecznie zwana myszą, od wieków w zaniedbanu, wystawiona na wszelkie pociski rozhakanych bałwanów Gopła, tłuczona od niszczących burz i piorunów, stoi dotąd nieporuszona, i stać pewnie będzie przez wieki pysznych piramid, któremi mieszkaniem nad Nilem unieśmiertelnił swoją pamięć.††) Okazałe ruiny zamków niegdyś Czarska, Wyszogroda, Ciechanowa, Srzeńska, dwóch Dobrzyńów, Bobrownik,

*) Descrip: Pol:

**) Polon: defens.

***) Samo cło od wywożonego Czerwca farby przynosiło rocznie 6,000 Czer: zł., jak świadczy Miechowski.

†) Uniwer: pobor: od r. 1564 do 1629. Warto uwagi, że Perki albo Kartofle wtenczas już jako towar, na komorach podlegały opłacie celnej.

††) Novella Jeogr.

†††) Mury te zawiodły mocno łakomstwo officialistów: ci spodziewając się z nich zyskać cegłę na różne potrzeby, po znacznej pracy i kosztach, nie zyska i tak tylko drobne gruzi oderwane od twardej ich masy zasadzamy prochem.

††) Kruświcka nędzna dziś mieścina z 19 chałup złożona ukazuje w daleko pod ziemią rozciągających się brukach i fundamentach kosztownych niegdyś domów, że warta była być siedliskiem Książąt Polskich. Całe jęj położenie obronne, przyjemne i wspaniałe nad Gopłem, tem to pysznem morzem Polskiem daje jęj słuszne pierwszeństwo przed innymi miastami kraju. Stanąwszy u brzegu półwyspu na rozwalinach potężnego niegdyś zamku, człówek w zachwyceniu czuje się tu wyniesionym nad poziom żyjących; z trzech stron ogromna płaszczczyzna wód przezroczytych, gdzie niegdzie w dalekich przestrzeniach widok zielonych gajów, rzasianych wiosek kwitnących pól, odbijający się obraz wspaniałe zapadającego słońca; wszystko to ostrzega go, że tu kiedyś było mieszkanie bostw i wielkich ludzi. Z drugiej strony wieża, ten nieśmiertelny pomnik, płokany zewsząd wodą jeziora jako świadek odwieczny, wystawia myślącemu cały szereg przypadków

*) Uniw: pobor: od r. 1564 do 1629.

**) Przywilej r. 1475. Księ: Metr: inser: 129.

***) Między innymi w lichym kościółku Chwałkowskim pod Jaraczewem pow. Krotoszyńskiego, zdarzyło mi się widzieć starożytnę rzeźbę kilka figur, i grupę wyobrażającą złozenia Chrystusa w grobie; styl tych dzieł może się równać z pędzlem wielkiego malarza.

*) Patrz różne Konst: od r. 1507. do 1566

**) Holsche Gogr: Stat. Tom 2. p. 162.

***) Pamięt: hist: polit: r. 1784. Luty.

Drohiczyna, Łomży, Kazimierza, Chęcin, Sandomierza, Iłży, Czorystyna, Tęczyna i innych wielu, wznosząc pysznie podarte szczyty do obłoków, dziś jeszcze panują, gaszą i zdobią swoją wielkością nikczemne te strzechy, które obok nich poważyły się uklecić ręce niedołężne. Spojrzawszy na niezmierną tę różnicę, zdaje się, że przez samo tylko uszanowanie drogich tych pomników chwały ojców, albo z przecucia jakowegoś tula się jeszcze dotąd pod ich ściany te szczupłe gromadki zbiedniałych synów. Może ten obraz, przypominając im w nieszczęściu, że ta sama ziemia, na której dawni Polacy wzniesli się do najwyższej pomyślności, ukazuje pewne nadzieje, że i dla nich kiedyś otworzy bogate swoje łono, i wydzwignie ich z długiej nikczemności.

O podobnej zamożności i zabytkach kosztownych z owych wieków, świadczą jeszcze rozmaite podania i ślady po niezliczonych innych miejscach kraju; pomijając resztę, w samym Księstwie Warszawskim, ile mi jest wiadomo, mocne zamki, warownie, mury lub wały, zasłaniając okolicznych mieszkańców od niebezpieczeństw, zdobyły niegdyś Wieliczkę, Zawichost, Skawinę, Olkusz, Bendzin, Lelów, Wiślicę, Szydłów, Radom, Opoczno, Wąwolnicę, Drzewicę, Lublin, Solec, Sieciechów, Osiek, Korczyn, Kalisz, Ostrzeszów, Wieluń, Krzepice, Bolesławice, Wolsztyn, Przedborze, Brzeźnice, Sieradz, Czychów, Stawiszyn, Pyzdry, Konin, Koło, Inowłoc, Łęczyce, Nakło, Wielin, Bydgoszcz, Przedecz, Gostynin, Kowal, Gniezno, Witkowo, Giecz, Biechów, Kurnik, Tuliszków, Międzyrzecz, Kopanicę, Nieszawę, Złotoryą, i inne bez liczby.*) Te miejsca, którym miał sposobność oglądać, wszystkie dotąd jeszcze noszą ślady, albo rąk olbrzymich, albo cierpliwości i pracy niezamordowanej; wały i kopiec niegdyś zamkowy, sypany na błotnistej równinie pod Gieczem, mizerną dziś wioszczyzną w powiecie średzkim, toż kościółek odwieczny z ciosanych kubicznie twardej kamieni polnych, i ruiny zameczku w pobliskim lesie, możnaby przyrównać do dzieł dawnych cyklopów. O półtoręj mili ztamtąd podobny kopiec zamkowy we wsi Biechowie, sypany na jezierzysku, składa się z grubych szycht nawiezionej ziemi, węgla i kamieni. Z podobnym kosztem i pracą zakładane były wszystkie inne zamki na bagnistych równinach.

Do poparcia naszego zdania o bogactwach dawniej miast w Polsce do XVII. wieku, można tu przypomnieć milionowe dostatki Krakowa, Olkusza, Bendzina, Sandomierza, Jarosławia i innych. Niektóre wzmianki dochowane o bogactwie szczególnych mieszczan, okazują dostatecznie, jaki mógł być stan reszty trudniących się podobnym powołaniem. Monarchowie Europy nie wstydzili się brać od nich podarunki, i pożyczać sumy: jeden mieszczanin krakowski, Wierzynek, rozdał dla czterech takich Książąt, odwiedzających jego pana, w darach 100,000 Czer. Złotych; drugi Hanko Kempnicz pożyczył Karolowi IV. cesarzowi 6,000 grzywien srebra; Czarny mieszczanin podobnie krakowski, trzymał za Zygmunta I. w zastawie dóbr korony i szyb solnych, za 26,000 Czer. złotych; Morsztyn kupiec własnymi okrętami wysyłał na wszystkie morza płody krajowe, a natomiast sprowadzał do ojczyzny bogactwa indyjskie.

Podobnych przykładów możnaby naliczyć nie mało, gdyby jeszcze chciano powatpiewać o powszechnych w tej epoce dostatkach krajowych. Z Kromera opisu obyczajów owych wieków widać, że przepych w bogatych strojach i klejnotach był już pospolity w każdej klasie mieszkańców. Jakoż rozmaite konstytucje, które częścią zazdrość, częścią też potrzeba oszczędności przepisywały dla nich pod nieszczęśliwym panowaniem domu Szwedzkiego, zupełnie potwierdzają tę prawdę. Na sejmie r. 1613 zabroniono mieszczanom i chłopom nosić szat jedwabnych, futer bogatych i szafiaków; w roku zaś 1620 rozciągnięto ten zakaz i do kobiet obu tych stanów. Że jednak skutki dopóty ustawać nie zwykły, dopóki trwają ich przyczyny, jeszcze zamożni z dobrych czasów mieszczanie i chłopci nie słuchali tych zakazów, i zniewolili prawodawców r. 1629 do przepisania pewnej opłaty dla tych, którzy się koniecznie chcieli stroić w zakazane towary.

jakim od tysiąca lat podlegał sławny Gród Swista, i Polska cała. Holsche z innemi utrzymuje, że ta niegdyś statków na Gople; to pewna, że epoka jej budowania ginie w niepamięci.

*) Patrz życie Kazimierza W., dokum: miejsc: i ślady jeszcze widoczne.

Za Jana Kazimierza, chcąc przynajmniej na czas poskromić zbytek tych dwóch klas narodu, zabroniono im surowiej, w ciągu nieszczęśliwej wojny nosić klejnotów, sukien drogich, szat lub pasów jedwabnych i futer kosztownych.

Gdyby jeszcze brakowało dowodów na okazanie bogactw, ludności i kwitnącego stanu dawnych miast polskich, możnaby je brać z tych śladów i ruin, które do dziś dnia jeszcze w nich nie są spełna zatarte. Mało jest takich, któreby nam nie ukazywały zwalisk dawnych murów, rozległych obwodów przeszłej swej wielkości, zagrzebanych przedmieść, skróconych ulic; mało jest takich, któreby w stopionej reszcie ogromnej niegdyś swej osady, nie liczyły dziś trzech czwartych części pustkowiów, a obok nich nędzne tylko chaty. Jeśli były obszerniejsze w tamtych wiekach, musiały mieć więcej ludności; jeśli liczyły więcej domów, mieszkańcy musieli posiadać wystarczające na nie fundusze; jeśli się w nich żywiło mnóstwo ludzi przemysłnych, ci musieli mieć pewny odbył na swoje płody, a konsumenci, którzy je odkupowali, musieli być w stanie zamożnym.

Zniknął ten świetny stan miast i ich mieszkańców w Polsce, a smutne tylko ślady, i słabe pamiętki jeszcze nam go przypominają. Tam gdzie przedtem przemieszkiwali monarchowie z licznym swym dworem, tam gdzie naród zgromadzony, znajdował pomieszczenie, u obywateli, tam kilka przejeżdżających rodzin nie znajdzie dziś przytułku na noc jednę. W Wiślicy, w Korczynie, Warcie, Radomiu, Nieszawie, Opatowie, Czerwińsku, w Kole, Opoce, Chojnicach, w Nowem Mieście, Brześciu Kujawskim, Jedlnie i. t. d.**) bywały niegdyś obrady krajowe, sejmy, zjazdy królów i panów, dziś większa ich część nie jest w stanie ukazać domów, zdalnych do pomieszczenia podróżnych. Ulice, przedmieścia zamczyska i rozwaliny gmachów publicznych ogromnego niegdyś Sandomierza, Lublina, Gniezna, Kruświcy, Wielunia, Sieradza, Brzezi,**) Wiskitek, Szczepu, Konina, Łomży, Wizny, Rayroda, Goniądza, Drohiczyzna, Mielnika, Bydgoszczy,***) i mnóstwa innych, leżą teraz opodal zagrzebane w ogrodach, wygonach i w polach, a odkryte przypadkiem głęboko w ziemi bruki i piwnice, same jeszcze świadczą o dawnej ich rozległości.

Powtórzmy sobie raz jeszcze tę prawdę, że jak nic na świecie nie dzieje się bez przyczyny, tak i upadek przemysłu i miast naszych miał swoje. Dopóki tron monarchów polskich nie został odarty z władzy i powagi potrzebnej rządzącym, dopóty pod szanownem jego cieniem kwitnęły porównanie wszystkie klasy narodu, dopóty rozkrzewiał się i wzrastał każdy rodzaj przemysłu, dopóki jeden dźwigał drugi, i wszystkie ratowały się od upadku. Ze zmianą stanu politycznego, zmieniła się nieszczęściem cała postać kraju.

Z dziejów podań i przywilejów najdawniejszych, nie widać, ażeby mieszkańców miast polskich, prócz samego powołania w czemkolwiek różniono od reszty narodu. Jedne były prawa i zwyczaje dla wszystkich, jednych używał swobód towarzyskich rolnik, mieszczanin i obrońca kraju; bo każdy z nich dziś był jednym, a jutro drugim. Taki był najdawniejszy duch wszystkich narodów słowiańskich, że nie cierpiały żadnej różnicy stanu między sobą; tak nam ich malują pisarze od Jornanda, Prukopa,

*) Patrz Konst: różn: od Kazimierza: W., aż do Zygmunta Augusta.

**) Minister Łubiński chodząc raz jednego pod Brzezunami spotkał na drodze pomiędzy ogromnemi, opodal od przedmieścia, znaczną kałużę wody i błota, dla którego, z trudnością musiał omijać to miejsce; powracając tam po kilku kwartałach spostrzegł że tak woda, jako i muł zupełnie był zniknął. Zdumiony niespodzianym tym przypadkiem; gdy zaczął kopać ziemię, znalazł ogromne piwnice i ślady kosztownych murów miasta niegdyś nierównie obszerniejszego.

***) Nie masz pewnie miasta w Polsce któreby więcej dziś jeszcze ukazywało epok szczęśliwych i nieszczęśliwych swych przemian, jak Bydgoszcz; wszędzie i w znacznej odległości od jego obwodu, znajdują się tam głęboko pod ziemią mury kosztownych niegdyś domów i sklepów; które dowodzą dawnej jego obszerności i bogactw, a trzy szczyty pięknych bruków, ukazują kolejny wzrost jego i upadek. Pierwsza z tych szycht leży o kilka łokci pod ziemią, druga o dwa łokcie niżej, a trzecia o trzy łokcie pod drugą, tak, że się ta ostatnia znajduje o 7 łokci pod powierzchnią. Przed niedawnym czasem, gdy tam zakładano młyn nad Brdą, odkryto obszerne mury dawnego gmachu, które odgrzebowszy, znaleziono różne sprzęty i stęple menniczne, toż srebra w sztukach i blachach gotowych do wybijania na kilka tysięcy talarów.

aż do Konstantyna, Ditmara i Helmolda; takie były prawidła organizacyi ich rządu, któremi się wyszczególniali od innych. Późno już bardzo, często ponawiane plagi wojenne, toż związki ściślejsze po chrzcie z sąsiadami, z jednej strony oswajały Polaków z ich zwyczajami, a z drugiej ściągały do kraju znaczną liczbę osadników obcych, mianowicie Czechów, Niemców i Żydów. Ci nie chcąc podlegać cudzym, mniej pewnie dogodnym prawom, przy osiadaniu warowali sobie te, do których albo już byli przyzwyczajeni, albo które im się wydawały dogodniejszemi. Tym sposobem w względzie cywilnym podzielił się naród na dwie osobne klasy: jedna pozostała przy prawach i zwyczajach polskich, a druga uzyskała dla siebie prawa niemieckie. Książęta rozciągając coraz więcej te ostatnie i do krajowców, pomnożyli z czasem znacznie liczbę klasy wyłączonych. I ta to pewnie pierwsza jest miedza, która zaczęła prawnie przedzielać mieszkańców kraju polskiego, i która, przy innych okolicznościach, nie mało dopomogła do dalszych ich przedziałów.

Bolesław Chrobry, ten ze wszech miar wielki monarcha, który zachwyciwszy umysły pisarzów zadziwiającymi dziełami bohaterstwa, nie dał im zwrócić uwagi na uwielbienie szanownych swych przymiotów mądrego rządcy narodu, jak był pierwszym przetwórcą stanu politycznego Polski, tak on sam pierwszy zostawił zaród wszystkich odmian następnych. Położenie kraju i duch wieku wymagał nowego porządku rzeczy; ten zaprowadzony szczęśliwie przez niego, skazyły niedołężne rządy następców. Naprzód duchownym, a następnie możniejszym panom, zasmakował feudalizm germański. Słabi książęta, nie mogąc mu założyć tamy, musieli się w końcu sami przykładać do jego zaprowadzenia, i znosić wszelkie wady, jakimi już gdzieindziej był skażony. Mieczysław stary, książę, przy dobrych swych chęciach, wart zawsze lepszemu losu, choć się krzepko z nim pasował, musiał już przecie ulegnąć jego przewadze. Odtąd jak się duch ten więcej rozszerzył w kraju, poczęła się między mieszkańcami rodzić niejaka różnica w względzie politycznym; lecz ta do wygaśnięcia domu Piastów nie była, ani dosyć wyraźna, ani prawna. Do tej jeszcze epoki, kiedy się spodobalo książętom, wzywali do swych obrad i układów politycznych, tę lub ową klasę bez różnicy. Pod panowaniem dopiero Jagiellów różnica ta zaczęła więcej dojrzeć: klasa rycerska, jako mocniejsza, bliższa tronu i mniej zatrudniona swem powołaniem, uzyskawszy pewny wpływ do obrad krajowych i do prawodawstwa, tłumiała swolną swoją przewagą inne, i pozbawiała je znaczenia. Pierwsze kroki wiodły do dalszych; korzystając częścią z udzielonych sobie swobód, częścią z słabości książąt, poczęła w końcu wyciskać na nich prawa, które jej tylko samą być dogodne, a reszcie narodu szkodliwe lub ciężące.

Mimo to, pod rządem Jagiellów, czyli roztropność sama, czyli też niewyglądzone zabytki dawnego uszanowania dla tronu, nie dozwalały jeszcze szlachcie nadwierać otwarcie wykonawczej jego powagi; ta wszędzie pod ten czas poczuwała się jeszcze do ścisłego posłuszeństwa i uległości. Dla tego za ich jeszcze panowania wszystko w Polsce szło porządnie, prawa zarówno każdemu udzielały opiekę, różne klasy szanowały się nawzajem, a kraj słynął dostatkami, znaczeniem i potęgą na wszystkie strony. Niestety! po zgonie tego szanownego domu, wkrótce zaczął gasnąć ten piękny obraz naszej ojczyzny, wszystko odtąd przybierało smutną postać, a naród okrywał się żałobą, której do samego skonania nie miał już zrzucić z siebie. Nieszczęsna elekcyja, a za nią duma, egoizm i wszystkie burze gminowładztwa jednej klasy obywateli, wyległy konwulsje, od których biedny naród dopóty był miotany, dopóki nie padł ofiarą przemocy i własnej nierozwagi.

Stan włóścian zamieniony w ciężkie poddaństwo, mieszczanie ze wzgardą odepchnięci od wszelkiego wpływu do prawodawstwa i władzy wykonawczej, ujrzeni się pod słabym berłem królów wybieranych sierotami w własnej ojczyźnie. Odtąd miasta bez znaczenia, bez głosu, opieki, podpory i obrony, wystawione na zawziętą i dowolną możniejszych, trapione bezustannie wszelkimi plagami nieszczęść i ucisku, w samej tylko rozpaczce wyglądały ostatniej swej zguby. Ciągłe zaburzenia wewnętrzne, okropne wojny z sąsiadami, z jednej

strony przerywały ustawicznie spokojne powołanie ich mieszkańców, z drugiej niszczyły w mgnieniu oka przez wiek zapracowane majątki. Jeśli nieprzyjaciół wdarł się do kraju, burzył wszystko, czego dosięgnął; jeśli został odpartym, niekarny lub zgłodniały obrońca własnej ojczyzny zabierał i marnował, na co trafił.

Ta zmiana stanu i położenia największej części mieszkańców, musiała mieć wpływ niezmierny na stan kraju całego i jego przemysłu. Człowiek nie wysiła się nigdy na pracę, tylko w miarę wolności, nadziei i środków jakie posiada; odjąwszy mu te sprężyny, traci ochotę i sposobność do wszystkiego.

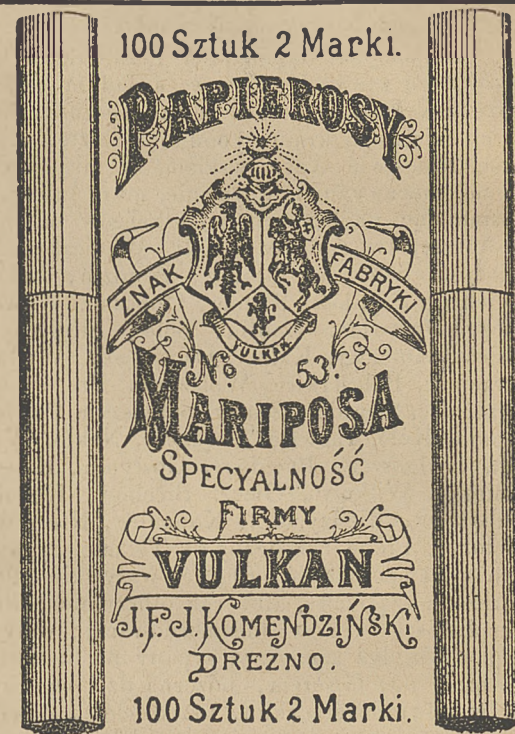
Któż w oplakaną ową dobę miał uprawiać winnicę narodową? Któż ją miał oganiać, ozdabiać? Kto kochać i ubogacąc przemysłem lub nowymi wynalazkami? Kto miał wspierać braci upadających pod ciężarami sprżysiężonych bezwład nieszczęść i przeciwności? Stan rycerski cały zajęty nieograniczonym rozprzestrzenianiem swych swobód, zapominając o wszystkim, nie myślał tylko o tem, ażeby zabezpieczywszy się przeciw władzy panujących, używał ich spokojnie; żeby, odgrodziwszy się na zawsze, sam wyłącznie używał wszelkich dobrodziejstw życia społecznego, a reszta, żeby sama znosiła całe jego ciężary. Włóścianin żył we własnej ojczyźnie, jak najemnik przymuszony, a mieszczanin jak gość cierpiący w cudzym domu, i zależący od wspólności lub kaprysu gospodarza.

Sama własność przywija człowieka do miejsca, a nadzieja jej przysporzenia zagrzewa go do pracy. Jak chęć posiadania własności jest mu wrodzona, i od dzieciństwa już się w nim rozwija, tak środkiem do jej nabycia i podwojenia jest przemysł. Na tem zasadza się cała ekonomia ludzi i narodów, ten jest cel, do którego wszyscy się ubiegają, ta ponęta, która wszystkich wzywa do ofiar, starunków i czynności. Dopóki ludzie przestawali na własnościach ruchomych, dopóty nie kraju jednego, ale całej ziemi byli obywatelami. Obojętni na

posadę, tulaństwo i przechody były im zwyczajne; bo to, co posiadali, bez trudności mogło być przenoszone z miejsca na miejsce. Że w tym stanie nie znali żadnej ojczyzny, ztąd nie poczuli się do żadnych, względem niej obowiązków. Ale odtąd jak ziemia i jej plody miejscowe stały się głównym przedmiotem własności i bogactwa, zmieniła się postać rzeczy: ludzie nie mogąc tej przenosić, i nie chcąc jej tracić, zostali niejako przykutymi do jednego miejsca, które się dla nich stało ojczyzną. W tem położeniu stawszy się obywatelami jednego wyłączonego kraju, widzieli, że od bezpieczeństwa i całości jego, zależało bezpieczeństwo i całość ich własności. Ztąd ojczyzna, która obejmowała to wszystko, co im było drogim i potrzebnym, stała się hasłem powszechnym, i dla jej dobra lub ocalenia poświęcając dziś to, co się zwyczajnie poświęca dla dobra lub ocalenia swojej własności. Przemysł, siły i życie są zwyczajną dla niej ofiarą.

Rozumie się jednak samo przez się, że w miarę dobrodziejstw, jakich ludzie w ojczyźnie używają, krzewi się do niej przywiązanie albo patriotyzm: jak nie wszędzie i nie wszyscy porówno doświadczają jej dobrodziejstw, tak też nierównie są patriotami. Ten co w niej znaczną posiada własność, troskliwsi być musi o jej los, niż ów, który mało lub wcale nie posiada żadnej. W kraju zatem niewolników, i tam gdzie szczupła liczba mieszkańców wyłącznie posiada własności, mało jest patriotów; bo mało jest widzących w nim swoje dobro. Taki kraj zawsze jest słaby, ponieważ siły jego składają się z szczupłej liczby przywiązanych; ogromna masa gołotów obojętna na wszelkie jego przypadki i zmiany, nie mając nic, nie lęka się żadnej straty. W gwałtownej potrzebie na tę klasę, nigdy spuszczać się nie można, bo jej nie można ukazać żadnych pożytków z poświęcenia, z trudów i z ofiar, jakiego w tym razie ponieść musiała. Rządcy krajów niewolniczych znają to dobrze, i dla tego w złym razie, dla zagrania poddanych do obrony powszechną, zamiast patryo-

tyzmu, który tam jest niczem, uciekają się zwyczajnie do religii. Ten jednak środek w dzisiejszym stanie rzeczy, przydać się już nie może, i przez wzgląd na fatalne jego skutki, na wieki powinienby być zaniechany. Do ożywienia zatem patryotyzmu, do podwojenia sił ofiar na dobro wspólne, ten tylko jedyny jeszcze pozostaje sposób, ażeby rozszerzające dobrodziejstwa towarzyskie na wszystkie klasy mieszkańców, ułatwić każdemu środki nabycia własności nieruchomości. Z pomnożeniem właścicieli, pomnoży się liczba przywiązanych do ojczyzny, którzy służąc jej wierne, w każdym względzie ochotnie talentami, siłą i życiem wspierać będą jej chwałę i całość.



Odpowiedzialny redaktor:
Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebński) w Poznaniu poleca następujące wydawnictwa:

Kupiec i Przemysłowiec
jakim warunkom powinien uczynić zadość i jakie okoliczności uwzględnić, gdy zamierza się osiedlić?
Napisał **Dr. Rakowicz**, były (+) dyrektor Banku Włóściańskiego w Poznaniu. Wydanie drugie **Cena 1 Mk.** (franko 1,10 Mk.), **72 gr. w. a. franko.**

O Podstawach Przemysłu i Słówko o Handlu.
Napisał **Dr. Władysław Łebński.** Wydanie drugie. **Cena 50 fen.,** (franko 53 fen.) **36 gr. w. a. franko.**

Arcydzieła literatury polskiej za bezcen wyprzedaje księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie,
a mianowicie:

- Kochanowski Jan.** Pieśni i treny. Str. 157. 40 fen.
— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Str. 60. 20 fen.
— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłab, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnienie do Moskwy, Pamiętka Str. 119. 30 fen.
— Fraszki. Kraków, str. 68. 30 fen.
— Fragmenta Wzór pań meżnych. Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoftegmaty. Str. 76. **Cena 20 fen.**
— Psalterz Dawidów. Str. 221. 60 fen.
— Rymy łacińskie w tłumaczeniu Brodzińskiego i Syromkomi. Str. 188. 60 fen.
- Krasiński Ignacy.** Bajki i przypowieści. Str. 81. 15 fen.
— Satyry. Str. 89. 20 fen.
— Wiersze różne i wiersze z prozą. Str. 129. 25 fen.
— Historia. Str. 128. 30 fen.
— Pan Podstoli. Str. 346. 60 fen.
— Komedye. Str. 300. 60 fen.
- Niemcewicz J. U.** Powieści poetyczne i drobne wiersze. Str. 244. 60 fen.
— Komedye. Str. 276. 60 fen.
— Dramaty. Str. 312. 50 fen.
— Lejbe i Sióra. Str. 168. 40 fen.
- Opaliński.** Satyry. 60 fen.
Zamówienia i pieniądze należy wprost posyłać do księgarni **K. Bartoszewicza w Krakowie** (hotel Saski). Na koszt przesyłki jednej książeczki należy dołączyć 5 fen., dwóch 8 fen., trzech 11 fen. i za każdą dalszą po 3 fen.

W Drukarni J. I. Kraszewskiego

Dr. W. ŁEBIŃSKI

nabyć można:

- Wł. Satawa: Sen Turkawki**, ongi woźnicy króla Jana III z nocy po odsieczy wiedeńskiej. W 2-setną rocznicę oswobodzenia Wiednia przez Polaków. Wydanie ozdobne 60 fen., wydanie ludowe 10 fen.
- **Dwie igraszki wiejskie** dla ochronek. 1. Zajęcie główne czyli szkoldnicy zawstydzeni, w 2 aktach. 2. Ochroń, w 2. akta ch. **Cena 50 fen.**
- **Pożar** czyli żywcem spalonych dzieci pięciorgo. Sielanka. **Cena 10 fen., fr. 13 fen.** Poznań 1883. **Wyd. lep. 30 fen., fr. 33 fen.**
- **Zabawna historia jak Grzele wykaralo w Ameryce i jaki był smutny jego koniec.** **Cena franko 13 fen.** Poznań 1883. **Wyd. lep. 30 fen., fr. 33 fen.**
- **Wybory w Szwalni**, krotoczwila w 1 akcie, wierszem. Poznań 1885. **Cena 75 fen.**
- **Pamiętka obrony języka narodowego w r. 1876.** Zawiera wedle stenograficznych zapisków w dosłownem tłumaczeniu rozprawy Sejmu Pruskiego nad projektem o języku urzędowym i rozprawy Parlamentu niemieckiego nad językiem sądowym oraz inne dokumenta odnoszące się do rozpraw tych. 1877, 8-vo., str. 450. **Cena 5 m.**
- **O wojach i rycerzach polskich.** Studium starożytnicze. Warszawa 1885. **Odbit. z Ateneum.** (Na wyczerpaniu.) **Cena 1 m.**
- **Materyały do Słownika Łacińsko-Polskiego** średnio-wiecznej łaciny i Starożytności Polskich. Poznań 1885. **Cena 3 m.**
- **De nuntiorum terrestrium in Polonorum Re. P. origine, rebus gestis.** (Pars prior 1468—1668.) **Dissertatio inauguralis antiquaria.** Vratislaviae 1863. **Cena 1 m.**
- Dr. Stanisław Karwowski: Kronika miasta Leszna.** Poznań 1877, 8-vo., str. 118. **Cena 4 m.**
- X. M. Łukasiewicz: Kazania** na wszystkie niedziele, święta. Serya II. Tom I. II. III. IV. V., razem 25 mi
- Dr. A. Jerzykowski: Ksenofonta Anabasis**, dla użytku szkólnego objaśnił. Część I. Poznań 1880. **Cena 75 f.**
- J. Chociszewski: Książeczka o Kościuszcze.** Poznań 1883. **Wydanie drugie. Cena 20 fen., fr. 23 fen.**
- **Gawędy starego leśniczego.** Z 12 rycinami. Poznań 1885. **Cena 75 fen.**
- Dr. A. Mieczkowski: O wekslu**, jego istocie i przepisach prawnych z dodaniem niemieckiego prawa wekslowego. 1879, 8-vo., str. 96. **Cena 1 m.**
- M. Łyskowski: O zakładaniu** u nas rozmaitych Spółek ludowych. Poznań 1877, 8-vo., str. 31. **Cena 40 fen.**
- Ksawery Pałuczani: Szkice pedagogiczne.** 1881, 8-vo., str. 86. **Cena 1 m.**
- Dr. Z. Celichowski: O działach majątkowych** z tekstem i objaśnieniem Śląskiej ordynacji ziemskiej. Poznań 1885. **Cena 30 fen.**
- J. A. W. Lietuwis: Witoloranda**, gromadziś padawimu Lietuwos per J. I. Kraszewski. Poznań 1881. **Cena 3 m.**

Zamawiać pod adresem:

Dr. W. Łebński, Poznań.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebński) w Poznaniu.

PATENTA

szybko i starannie wyrabia

Byszard Łuders,

cywilny inżynier

w Zgorzelicach (Görlitz)

Zaproszenie do przedpłaty ZIEMIANINA.

Ziemiańin, tygodnik rolniczo-przemysłowy. Organ Centr. Tow. Gospod. w W. Ks. Pozn. wychodzi co sobotę w Poznaniu w formie wielkiego 1-1/2 arkusza druku. — Pismo to podaje artykuły oryginalne, korespondencje rolnicze i najnowsze rzeczy z rolnictwa i przemysłu często z rycinami. Koło współpracowników jest bardzo liczne, do którego należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych. — Ziemiańina zapisywać można we wszystkich urzędach pocztowych lub księgarniach, albo też przesyłając przedpłatę wprost do Redakcyi w Poznaniu, ul. św. Marcina 28 I., a wtedy odbiera się pismo pod opaką.

Cena kwartalna w Niemczech 3 Mrk., w Austrii 1 zkr. 75 cent., rocznie 7 zkr. **Cena** niższa dla urzędników gospodarczych i niezamożnych członków Kółek rolniczych w Księstwie 1 mk. 90 fen. kwartalnie.

Redakcyja ZIEMIANINA

w Poznaniu, św. Marcina 28 I

OKRĘŻNE

pismo zbiorowe wydane na korzyść Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu w r. 1885. **Cena 1 mk.** Dla abonentów „Trudu” wyjątkowo 50 fen., franko 60 fen.

Zamawiać można w Ekspedycyi „Trudu” w Poznaniu.